

GAZETA 10 GRODZIENSKA

GR. No 35 WYDANIE POLUDNIOWE

Major - szpieg przed sądem doraźnym Widmo śmierci nad głową zdrajcy

W gmachu wojskowego więzienia śledczego przy ulicy Dzikiej rozpoczęła się wczoraj rano nadzwyczajna sesja wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, występująca w charakterze

sądu doraźnego,

dla rozpatrzenia sprawy mjr. dypl. Piotra Demkowskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz ościennego mocarstwa.

Do ostatniej chwili niewiadomo było gdzie rozprawa się odbędzie. Władze wojskowe nie udzieliły o tem żadnych informacji.

Sąd w sali koncertowej

Dopiero wczoraj rano komendant więzienia przy ulicy Dzikiej otrzymał polecenie przygotowania sali koncertowo-widowiskowej w więzieniu na potrzeby sądu.

Trybunałowi przewodniczył szef sądu wojsk. D. O. K. Nr. I pułkownik K. S. T. Maresz, oskarża prokurator, płk. Konrad Zieliński, bronił z urzędu kapitan Sarnicki, jako asesorowie zasiadają płk. dypl. A. Trzaska-Durski, ppłk. Izdebski oraz majorowie: Boguchwański i Rychter.

Jako biegły powołany został szef oddz. II Szt. Gł. — płk. Pełczyński.

Tajna rozprawa

Rozprawy otoczone są ścisłą tajemnicą. Dostęp do więzienia dla

osób postronnych jest dziś zupełnie zamknięty. W bramie dyżuruje kilku podoficerów, którzy mają rozkaz nie wpuszczać nawet generałów o ile nie posiadają wezwań na rozprawę Demkowskiego.

Silna straż

Pod więzieniem krąży patrol żandarmerii z bagnietami na broń.

Od czasu do czasu przed więzieniem pojawia się major komendant

wiezienia, lustruje szybko ulicę i wraca do wnętrza.

Przed gmachem stoją dwa ciemno-zielone auta wojskowe.

Specjalny napis na bramie głosi, że wszelkie widzenia z więźniami zawieszono są do dnia 20 b. m. Wywołuje to zdziwienie i protesty osób, zgłaszających się z odwiedzinami więźniów.

Straż jednak nie wpuszcza nikogo, nie uwzględniając nawet pro-

stustek uprzednio wydanych przez prokuratora.

Zajście z interesantem

Z tego powodu doszło nawet do zajścia, gdyż ktoś z publiczności posiadając przepustkę chciał koniecznie dostać się do wnętrza gmachu. Warta wezwała przechodzącego przodownika policyjnego, którego interwencja położyła kres zajściu.

Przyjazd kapelana

Około południa nadejechał samochodem ks. kapelan wojskowy, co wywołało sensację wśród zgromadzonych i komentarze na temat wyroku.

Przerwa

O godz. 12.45 z gmachu więzienia wyszła liczna grupa oficerów, złożona z około 20 osób. Wśród nich także assesorów sądu. Domyślać by się można, że rozprawa jest skończona.

Jednak wkrótce potem z murów więzienia przedostaje się wieść, że sąd zarządził przerwę po zeznaniu oskarżonego Demkowskiego, które trwało przeszło dwie godziny i zeznaniu rzeczoznawcy płk. Pełczyńskiego.

Co mówił oskarżony?

Jak słychać w ciągu tych dwóch godzin Demkowski szczegółowo opowiadał przebieg swego życia, które rego młodość upłynęła mu na wsi białoruskiej.

Do winy Demkowski przyznał się.

Około godz. 2-jej popołudniu przerwa zakończyła się i rozprawa wznowiono.

Wyrok

O godzinie 6 po południu rozprawa sądowa została zakończona i zapadł wyrok.

Trybunał wyroku nie ogłosił.

Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, że major Demkowski skazany został na degradację, wydalenie z wojska i śmierć.

Równocześnie stało się wiadomym, że do Prezydenta Rzeczypospolitej, przebywającego w Włoszech na Śląsku wysłano depeszę terminową z prośbą o łaskę.

Jak wiadomo wyrok sądu doraźnego uprawomocniła się w ciągu 24 godzin.

Dr. Roźniecki wojewodą łwowskim

Dowiedzieliśmy się, że zdecydowane zostało powierzenie stanowiska wojewody łwowskiego dotychczasowemu wicewojewodzie łódzkiemu, dr. Józefowi Roźnieckiemu.

Strzały na granicy niemieckiej do polskich strażników

Na terenie powiatu kolnońskiego, w pobliżu stupa granicznego nr. 99, pomiędzy wsiami Łacha i Zimna, na polskich strażników granicznych, tropiących osobników przekraczają-

cych nielegalnie granicę, posypały się strzały rewolwerowe ze strony niemieckiej.

Strzały te uniemożliwiły strażnikom polskim ujęcie ściganych.

Od 4-go października dalsza redukcja pociągów

W dn. 14, 15 i 16 b. m. odbyła się w Krakowie konferencja w sprawie redukcji pociągów osobowych.

Ostateczne decyzje w sprawie nowego jesiennego rozkładu jazdy pociągów osobowych,

który obowiązywać będzie od dn. 4-go października r. b., zapadną w końcu sierpnia. Do tego czasu poza wprowadzonymi już redukcjami żadne inne redukcje pociągów osobowych nie są przewidywane.

Zamach na Stolicę Apostolską Maszyna piekielna w bazylice św. Piotra w Watykanie

RZYM, 17.7. Na tle istniejącego napięcia pomiędzy faszystami i Watykanem wielkie wzburzenie w Rzymie wywołała wiadomość, podana przez dziennik „Piccolo”, o nieudanym zamachu bombowym na terenie państwa Watykańskiego. Wczoraj wieczorem żandarmi watykańscy, obchodząc tereny powierzone ich pieczy, wstąpili również do Bazyliki św. Piotra, aby zbadać, czy ktoś nie zasiedził się we wnętrzu, gdyż lada chwila miało zamknąć świątynię.

Podczas obchodu żandarmi znaleźli w lewym skrzydle bazyliki żełazną puszkę, co do której podejrzawali, iż jest to bomba. Żandarm zabrakł puszkę i przyniósł ją do komendanta straży watykańskiej. Komendant kazał bombę umieszczyć na środku wielkiego pustego placu, aby ją następnie oddać fachowcom pyrotechnikom do zbadania. W pewnej odległości od puszek ustawiono posterunek.

W pewnej chwili późno w nocy bu dynkami Watykanu wstrząsnęła

gwałtowna dotażca. Okazało się, że wybuchła umieszczona na placu bomba, która widocznie zaopatrzona była w mechanizm zegarowy.

Na szczęście wybuch nie pociągnął za sobą żadnych ofiar w ludziach, ani nie wyrządził żadnych szkód materialnych.

Dzisiaj rano kardynał Pacelli odebrał raport w sprawie wybuchu od komendanta żandarmerii papieskiej, a o godz. 9 rano złożył odpowiedni raport bezpośrednio Ojcu Świętemu.

Prasa przypisuje zamach kołom antyfaszystowskim.

6 „asów“ lotnictwa francuskiego przybędzie dziś do Warszawy

Zapowiedziany na wczoraj na godz. 6 popoł. przylot do Warszawy eskadry 6 samolotów francuskich, odbywających lot grupowy przez 14 stolic Europy i Azji, — został przesunięty na

dzisiaj rano z powodu niepogody, panującej na Litwie.

Lotnicy francuscy lecą do Warszawy z Kowna.

W locie biorą udział najlepsi piloci francuscy.

Dzisiaj ma głos KOMINIARZ

(str. 4—5)

Ministrowie niemieccy w Paryżu proszą o 4 miljardy marek pożyczki Francja da pieniądze -- ale stawia warunki...

BERLIN, 17. 7. — Dziś wyjeżdża z Berlina do Paryża kanclerz Rzeszy Brüning i m.in. spraw zagranicznych dr. Curtius. Ustalony został plan rząd francuskiego w stosunku do wizyty ministrów niemieckich.

Urządowy komunikat stwierdza, że francuska rada ministrów rozważyła gwarancje finansowe i możliwości pożądanej politycznej pacyfikacji. Rząd francuski postanowił podobno domagać się politycznego zawieszenia broni przez cały czas trwania długoterminowej pożyczki. Niemcy więc zrezygnować musiałyby na przedaj trzech do pięciu lat z wszelkich prób zmiany traktatu wersalskiego jakakolwiek drogą.

Plk. Belina prezydentem Krakowa

Dowiadujemy się, że Prezydent Rzeczypospolitej zatwierdził wybór plk. Beliny Prądmowskiego na stanowisko prezydenta m. Krakowa.

Dobra naučka dla Niemców Nie mogą wydobyć pieniędzy

BYDGOSZCZ, 17. 7. Zarządzenie zamknięcia wszystkich

Katastrofa kolejowa w Gdyni

GDYNIA, 17. 7. Pociąg robotniczy, przychodzący do Gdyni ze Sztreczeli, zderzył się na dworze gdzińskim tuż przed samą stacją z manewrującym parowozem. Wypadek nie pociągnął ofiar w ludziach, oba parowozy i kilka wagonów uległy strzaskaniu.

Cenna strata nieostrożnej damy

ŁÓDŹ, 17. 7. Do dworu w majątku Ruszki pod Łęczycą, należącego do p. Marii Popowskiej, zakradli się ubiegłej nocy złodzieje i skradli szkatułkę z biżuterią wartości 50 tys. złotych. Wśród biżuterii znajdował się piękny sznur perel, składający się z 90 pereł wielkości grochu; pierścienie brylantowe, złoty zegarek antyczny oraz wiele monet złotych i srebrnych o wysokiej wartości.

Zamach morderczy przez zemstę Dozorca strzelił do inżyniera

KATOWICE, 17. 7. W Knurowie przy ul. Dworcowej strażnik kopalniany, 53-letni Paweł Czapał wyrzucił z rewolweru usiłował pozbawić życia inż. Najrebeckiego. Strzały lekko

Musiwałyby się dalej pogodzić z zaprzestaniem powiększania w ciągu lat 10-ciu wydatków na zbrojenia

oraz zarzucić budowę pancernika B. Również musiałyby się wyrzec

Tortury średniowieczne na Litwie wobec obywatela polskiego

W rejonie odcinka granicznego Wiżajny strażnicy litewscy aresztowali obywatela polskiego, Jana Szostaka, który opatrzonej w legalną przepustkę, udał się na drugą stronę granicy, do swoich krewnych. Policja litewska oskarżyła go o szpiegostwo, i chcąc wymusić zeznania w tym duchu, uciekła się do średniowiecznych tortur. Szostakowi przypalono ogniem stopy, wykręcano palce u rąk, pozatem nadwyróżono mu kręgosłup, a wreszcie wyrzucono go na teren Polski.

Katastrofalna burza w Nowogródzkim Grad wielkości jaj zniszczył zasiewy

NOWOGRÓDEK, 17. 7. Wczoraj nad powiatem nowogródzkim oraz kilku sąsiednimi powiatami przeciągnęła silna burza, połączona z wichurą i piorunami oraz gradem, dochodzącym do wielkości kurzego jaja. Burza wyrządziła znaczne szkody w gospodarstwach rol-

nych, nisząc zasiewy i sady owocowe. Ponadto uszkodzone zostały drogi, szereg połączeń telefonicznych oraz porzywane dachy. Grad powybiłszy szyby w kilkudziesięciu domach.

Wspaniałe skok podniebny z Ameryki do Budapesztu

BUDAPESZT, 17. 7. Największym wydarzeniem na Węgrzech jest ukończenie wspaniałego przelotu lotników węgierskich Endresa i Magyara z Nowej Fundlandji w Ameryce do Budapesztu. Gdy na lotnisko na desza wiadomość, że lotnicy z powodu braku benzyny zmuszeni byli wylądować o 50 km. od Budapesztu, wysłano natychmiast samolot, który przywiózł

Niemcy uni celnej z Austrii. Jako zabezpieczenie finansowe na pożyczkę domagać się będzie Francja zastawu na niemieckich cłach, podatkach od tytoniu, piwa i t. d. Co się tyczy wysokości pożyczki rząd niemiecki zabiegał będzie o kredyt 4 miliardów marek, podczas, gdy Amerykanie są zdania, że dwa miljardy byłyby dla Niemców w zupełności wystarczające.

Dziś ostrożnie z ludźmi obcymi!

Od samego rana przynieś nam może dzień dzisiejszy spotęgowanie się krytycyzmu, wyrachowania i bystrości umysłowej. Mimo to możemy być trochę goźdzy 11-ej narażeni na zetknięcie z ludźmi podstępni którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność i wyprowadzić nas w pole. Oczekujemy poobiednie przynosiła zmiany na lepsze, a wieczór późniejszy obiecuje wesoły nastrój, mile towarzyszywo i powodzenie w związku z miłością.

ich do stolicy. Olbrzymie tłumy zgromadziły lotnikom szaloną owację. Premier Bethlen zaprosił obu lotników do pałacu Rady ministrów, a minister wojny, Goembes ucałował obu serdecznie. Lotnicy przebyli 5600 km. w 25 godzin 50 minut.

115-letni starzec zmarł pod wozem

BRZEŚĆ NAD BUGIEM, 17. 7. W Prużanie pod nadjeżdżający wóz wpadł 115-letni starzec, Adam Szymański, weteran z 1863 r. Z pod kopyt końskich wydobyto martwe zwłoki starca.

Czytajcie Przegląd Sportowy!

Aresztowanie 3 dyrektorów „Pepege” za milionowe oszustwa

W środę 15 b. m. aresztowano w Grudziądzu prezesa zarządu i kierownika dyrektora „Pepege” Samuela Halperina oraz członka zarządu firmy — Belousa. Sędzia śledczy przesłuchał natychmiast oskarżonych. Wczoraj aresztowano w lokalu

Centralnego Bura Zjednoczonych Fabryk Gumowych „Polgum” w Warszawie (Żorawia 1) młodszego brata Samuela Fejwela Halperina. Oszukańcza działalność dyrektorów „Pepege” naraziła fabrykę i skarbu państwa na wielomilionowe straty.

Orzecbiac przedsiębiorstwo oszustów bogacił się przez 5 lat kłosem skarb i wierzyce. Ogółem straty skarbu państwa na skutek oszukańczej manipulacji dyrektora „Pepege” sięgają kwoty 3 milionów złotych. Przedsiębiorstwo straciło jeszcze więcej, około 5 milionów złotych. Za pieniądze wydobyte przez oszustwa z firmy „Pepege” kombinatory stawiali fabrykę wyrubów gumowych w Malborgu

Ciepłej i pogodniej

Pogoda o zachmurzeniu zmieniennym, młającym, gdziegdzie możliwy przełoty deszcz, nieco ciepłej, umiarkowanej wiatry zachodniej.

Gielda

Dolar 9.10.
Bank Polski 116.00.
10 proc. pol. kolejowa 104.00.

Listy naszych Czytelników o ciężkiej doli świata pracowniczego

Coraz większa liczba Czytelników nadsyła nam swe uwagi na temat obecnej doli i niedoli ludzi pracujących. Z coraz większej paczki listów, dostarczanej nam codziennie przez pocztę, wyłamyjemy każdego dnia listy najbardziej zwiewne i wnoszące do dyskusji nowe myśli, uwagi i fakty. Dziś oddajemy głos dwu bezrobotnym rzemieślnikom.

Tylko wspólny front pracowniczy może wywalczyć sobie lepsze jutro

Wobec możliwości wypowiedzenia się na temat obecnej sytuacji ludzi pracy w Polsce, jako stały czytelnik prosilibym i ja o łaskawe zamieszczenie moich uwag na ten temat. Jestem od dłuższego czasu bez pracy

i pobieram narazie zapomogę z Państwowego Funduszu Bezrobocia. Codziennie czytam pismo Pana Redaktora i szczególnie interesują mnie artykuły pod tytułem „Jak żyje w Polsce Wielki Świat Pracy” oraz głosy Czytelników.

Jestem nieco innego poglądu, niż dotychczasowi autorzy listów na kryzys obecny, pod którym uginają się niemal każdy kraj na świecie, a między innymi i Polska. Kryzys obecny wszędzie występuje jako

skutek egoistycznej gospodarki grubych ryb kapitalistycznych, jest skutkiem wojny i ciągłej groźby nowych wojen. Mimo głoszonych hasel powszechnego rozbrojenia ciągle czytamy o budowaniu nowych pancerników, o prześcigananiu się w produkcji samolotów bojowych, o gazach i t. d. Jestem głęboko przekonany, iż póki taki stan rzeczy trwać będzie, to kryzys i nędza nie opuści ludzi pracy, zawsze i wszędzie cały ciężar spadać będzie wyłącznie

na barki świata pracy. I cóż pomoże nam narzekanie lub „odkręcanie kurków gazowych”. Kryzysy były, są i będą. Widzimy dziś kryzys w kraju miliardów amerykańskich, gdzie obok luksusu i wprost nieprawdopodobnych bogactw

też panuje głód i bezrobocie, oraz nadprodukcja — jak wszędzie. Może gdyby teorie amerykańskiego fabrykanta samochodów, Forda, które brzmią: „Większy zarobek — większy przemysł i handel” znalazły powszechne uznanie i naśladowanie, to nie miałbyś w żadnym kraju tego, co jest obecnie i to według mnie jest jedyną receptą na uzdrowienie wszelkich kryzysów ekonomicznych. Żyjemy wszak nie w wiekach średnich, lecz w czasach postępu i obec-

nie świat pracy już także ma pewne wymagania i prawa do życia, które przedziej czy później w sposób taki czy inny zdobyć musi.

Czytając o warunkach bytowania rzeszy pracujących w Polsce, które są obecnie gorsze, niż przed wojną, nie wierzę w umorowanie się sprawiedliwości, którąby dano nam w ten sposób ręką i tylko jedność i silna organizacja świata pracy może nam pomóc, boć czy urzędnik, czy rzemieślnik, czy robotnik — wszyscy na jednym wózku jedziemy.

Wyjaśnienie

W związku z zamieszczeniem przed kilku dniami skargi osadników z Polenska, zamieszkałych w majątku Karcz pow. brzeski proszeni jesteśmy o zamieszczenie, że zamieszkałym w Sulejówku p. Antoni Szczęśliwiczak nie ma nic wspólnego z zamieszkałym w Warszawie przy ulicy Smolnej p. Szczyt-Niemcewiczem wymienionym w liście osadników.

Z poważaniem S. K. rzemieślnik z Warszawy.

nie świat pracy już także ma pewne wymagania i prawa do życia, które przedziej czy później w sposób taki czy inny zdobyć musi.

Czytając o warunkach bytowania rzeszy pracujących w Polsce, które są obecnie gorsze, niż przed wojną, nie wierzę w umorowanie się sprawiedliwości, którąby dano nam w ten sposób ręką i tylko jedność i silna organizacja świata pracy może nam pomóc, boć czy urzędnik, czy rzemieślnik, czy robotnik — wszyscy na jednym wózku jedziemy.

Z poważaniem S. K. rzemieślnik z Warszawy.

Otrzymał list następujący: Rokroczne działy szkolna spędza wakacje na wsi. Mniej zamożni rodzice starają się, by dzieci ich mogli spędzić lato na kolonjach różnych instytucji społecznych. Otóż w tym roku grono rodziców, za przewodnictwem związku Obrony Kresów Wschodnich wysłało dzieci w liczbie 55 do „Loretto”, miejscowości słicznej położonej o 9 km. od Łochowa.

Jest to klasztor pod wezw. ś. go Ignacego. Dzień 1-go lipca, po przewiezieniu dzieci autobusem na miejsce przez p. Polakównę, która miała przestać z dziećmi do końca kolonii, a na której pobyt w „Loretto”, podobno siostry zakonne nie chciały się zgodzić, — dzieci dostały się jak do jakiegoś domu poprawy.

Każde dziecko przed wyjazdem zostało zaopatrzone w różne rzeczy, naczyńia do jedzenia, karty pocztowe i t. p., po przyjeździe jednak do „Loretto” wszystko zostało dzieciom odebrane. Dzieciom oświadczone w klasztorze, aby listy do rodziców zaczęły się od słów „Pochwalony”. Dzieci nieprzystawczajone do tego i nie przez złą wolę, lecz przez zapomnienie pominięły te słowa; wobec czego w oczach ich siostra przełożona

listy takie niszczyła. Dzień 13 b. m. niektórzy rodzice odwiedzili swoje dzieci i skonałoby wady na miejscu, że dzieci są pozostawione same sobie, a trzeba wiedzieć, że są to dzieci w wieku od 9 do 14 lat. Same więc chodzą myć się do rzeki Liwiec, dalej, jak to zwykle bywa u dzieci bez opieki, kłótnie polozone są z różnymi wymysłami, a nawet i bijatykami, poza tem o-

bowiawkowo codziennie dzieci muszą zbierać miseczkę jagód, które zostają im zabrane. Co się z temi jagodami dzieje — niewiadomo; prawdopodobnie idą na sok dla siostr, lub też na zupy i pierogi dla przyboconej, płatnej kolonii (obok siostry utrzymuje płatne kolonie po 6 i 8 zł. dziennie). Dzieci muszą zbierać kartofle i skrobać marchew dla siebie i płatnych kolonii, dalej zmusza się dziewczynki starsze do szorowania podłóg. Sypialnia dzieci na „pryczach”, które nazywają „trumienkami”. Pewnego razu przechodziła w tej okolicy burza z piorunami. Wykolekiona działwa wyległa na werandę i tak zziębnięta w neglizżu spędziła całą noc. Prawdopodobnie przez to przeziębila się dziewczynka niejaka Siewkówna, która zachorowała na gardło, gorączkując, a rodzice nawet nie byli o tem powiadomieni. Przy rodzicach, którzy odwiedzili dzieci podano obiad. Dano im rosół do niemowlękości słonny — z ryżem, przywiedzionym wprost niemożliwym do jedzenia. Na widok rodziców dzieci z płaczem prosiły, by ich zabrano do domu. Rodzice zwrócili się do siostry przełożonej z prośbą o lepsze traktowanie dzieci, a na to siostra odpowiedziała: „Inaczej nie będzie. Dla nich służby nie będą trzymać. W dodatku tu rok rocznie na kolonie przyjeżdżają dzieci z Niemiec, z Berlina, Sztetynu i innych miast i dobrać im jest...”. Fakt, że w przeszłym roku tak było, lecz przyrzeczmy się napisom, jeszcze do dziś dnia tam istnieją

Niewiara i zwątpienie biją ze słów bezrobotnego

Jestem stałym czytelnikiem poczytnego pisma Pana, wobec czego proszę o zamieszczenie mojego listu.

Jestem bezrobotnym, wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Rodzina moja składa się z czterech osób. Od pół roku jestem bez pracy. Żyje i zycząc muszę nędze, bo dziś są czasy, że każdy się ugina z nadmiaru niedostatku i musi dźwigać ciężary i czekać lepszego jutra.

Atę to jutro ukazuje się nam w formie coraz cięższego kryzysu i coraz większego bezrobocia. Jakże przykrym jest ten niedostatek, jeżeli człowiek musi sobie odmówić tej kromki chleba i oddać młodszemu, który nie rozumie tego niedostatku i bieddy.

Bo jak może być dostatek, jeżeli bezrobotny dostanie

zastrzyk w postaci 20 zł. na rozdanie.

A na dobitkę tylko w ciągu 13 tygodni, a tysiące ludzi kona. A funkcjonariusz państwowy, który otrzymuje 140 zł. miesięcznie — czy to tak wiele, żeby móc robić oszczędności (tak, jak pisał tu jeden z Czytelników), chyba na żoładku tylko tak już wygłodniałym.

A p. rzemieślnik pisał, żeby funkcjonariusz państwowy nie sarkaj i składał ofiary. Tych ofiar dużo złożyliśmy na rzecz skarbu.

A teraz z nas zrobili ofiary „z zaciśniętymi pasami”. W biedzie i nędzy żyjemy jak pa rjasi, wczekując z nadzieją lepszego jutra, ale kto wie, czy to lepsze jutro nadejdzie.

Z poważaniem A. M. rzemieślnik warszawski.

Aż się wierzyć nie chce... Skarga 11-letniej dziewczynki wysłanej na kolonje letnie do klasztoru

Otrzymał list następujący: Rokroczne działy szkolna spędza wakacje na wsi. Mniej zamożni rodzice starają się, by dzieci ich mogli spędzić lato na kolonjach różnych instytucji społecznych. Otóż w tym roku grono rodziców, za przewodnictwem związku Obrony Kresów Wschodnich wysłało dzieci w liczbie 55 do „Loretto”, miejscowości słicznej położonej o 9 km. od Łochowa.

Jest to klasztor pod wezw. ś. go Ignacego. Dzień 1-go lipca, po przewiezieniu dzieci autobusem na miejsce przez p. Polakównę, która miała przestać z dziećmi do końca kolonii, a na której pobyt w „Loretto”, podobno siostry zakonne nie chciały się zgodzić, — dzieci dostały się jak do jakiegoś domu poprawy.

Każde dziecko przed wyjazdem zostało zaopatrzone w różne rzeczy, naczyńia do jedzenia, karty pocztowe i t. p., po przyjeździe jednak do „Loretto” wszystko zostało dzieciom odebrane. Dzieciom oświadczone w klasztorze, aby listy do rodziców zaczęły się od słów „Pochwalony”. Dzieci nieprzystawczajone do tego i nie przez złą wolę, lecz przez zapomnienie pominięły te słowa; wobec czego w oczach ich siostra przełożona

listy takie niszczyła. Dzień 13 b. m. niektórzy rodzice odwiedzili swoje dzieci i skonałoby wady na miejscu, że dzieci są pozostawione same sobie, a trzeba wiedzieć, że są to dzieci w wieku od 9 do 14 lat. Same więc chodzą myć się do rzeki Liwiec, dalej, jak to zwykle bywa u dzieci bez opieki, kłótnie polozone są z różnymi wymysłami, a nawet i bijatykami, poza tem o-

bowiawkowo codziennie dzieci muszą zbierać miseczkę jagód, które zostają im zabrane. Co się z temi jagodami dzieje — niewiadomo; prawdopodobnie idą na sok dla siostr, lub też na zupy i pierogi dla przyboconej, płatnej kolonii (obok siostry utrzymuje płatne kolonie po 6 i 8 zł. dziennie). Dzieci muszą zbierać kartofle i skrobać marchew dla siebie i płatnych kolonii, dalej zmusza się dziewczynki starsze do szorowania podłóg. Sypialnia dzieci na „pryczach”, które nazywają „trumienkami”. Pewnego razu przechodziła w tej okolicy burza z piorunami. Wykolekiona działwa wyległa na werandę i tak zziębnięta w neglizżu spędziła całą noc. Prawdopodobnie przez to przeziębila się dziewczynka niejaka Siewkówna, która zachorowała na gardło, gorączkując, a rodzice nawet nie byli o tem powiadomieni. Przy rodzicach, którzy odwiedzili dzieci podano obiad. Dano im rosół do niemowlękości słonny — z ryżem, przywiedzionym wprost niemożliwym do jedzenia. Na widok rodziców dzieci z płaczem prosiły, by ich zabrano do domu. Rodzice zwrócili się do siostry przełożonej z prośbą o lepsze traktowanie dzieci, a na to siostra odpowiedziała: „Inaczej nie będzie. Dla nich służby nie będą trzymać. W dodatku tu rok rocznie na kolonie przyjeżdżają dzieci z Niemiec, z Berlina, Sztetynu i innych miast i dobrać im jest...”. Fakt, że w przeszłym roku tak było, lecz przyrzeczmy się napisom, jeszcze do dziś dnia tam istnieją

cym, a pozostawionym przez owa dzieci z Niemiec. Napisy owe brzmią, że piękna Polska jest i słiczna, tylko biedna i głodna. Nic dziwnego, jeśli je odżywiano tak jak i nasze dzieci, to możemy sobie wyobrazić, z jaką opinią owa działwa wyjechała z Polski. Posłuchajmy co pisze w swym liście do rodziców 11-letnia Helcia Szychowska, uczennica 5-ej klasy szkoły powszechnej: „Dostajemy jedzenie tak: śniada nie, obiad i kolacje, a co drugi dzień podwieczorek; na śniadanie dostajemy kleik, a ja go nie piję, tylko jem chleb. Obiad to kapusta surowa z cukrem, kluski kładzone i mięso, albo słone do wymiotów, albo wogóle nie słone.

Ja jak jem obiad to się mało nie zwymiotuje, a raz to się zwymiotowałam. — Mnie dziewczynki tak dokuczyły, takich szamów dostawałam, że myślałam, że serce mi wyskoczy, że tego nie przeżyję, albo pójdę w las się chyba zabije. Za wtosy mnie targaty, sztufigaty. Jak będziecie mogli to przyslijcie parę groszy i jaknajprędzej zabierzcie nas z tej kolonii.

bo tu nie wytrzymamy, a tatuś niech idzie do zwiazku i powie jaka to świątka kolonia i t. d.”

Ja w domu nigdy nie myję podłogi, a tu mylam, — okropnie się spracałowałam. Ja na tej kolonii chudną, a nie się nie poprawiam — proszę o odpis i t. d.

Czy nie warto, aby kolonia ta za interesował się powołane Instytutu? Rodzice.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

DOŁA KOMINIARZA

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach



kominiarze idą w pełnym rynsztunku do pracy...



Mieszkańcy miast angielskich spędzają każdą niedzielę i święto na wypoczynku pozamiejskim, wśród drzew i zieleni. Oto dwaj urzędnicy londyńscy na niedzielnym wypoczynku, zwanym po angielsku „week-end”.

Niedawno pisaliśmy o „ludziach ognia”, o strażakach, którzy na każdy zew i alarm, częstokroć z narażeniem życia i zdrowia, ratują od pożaru i płomieni mienie bliźnich.

Jedną z najczęstszych przyczyn pożarów, które prowadzą za sobą niedzę i bezdomność, są źle oczyszczone, zaniedbane przewody kominowe. I na tem polu ze strażakiem ściśle

współpracuje kominiarz.

Uwieszony na szczycie kilkupiętrowej kamienicy, pochylony nad czarną czeluścią komina, uzbrojony w nieodłączne części swego rynsztunku jak sznury z kulami, miotła i t. zw. „krajce”, uczerniony jak murzyn, wdychając głęboko w płuca sadzę — czyści przewody.

W domach starszego typu, musi wchodzić do wnętrza gorących i czarnych kominów.

Dzisiaj ma głos: kominiarz.

— Nie mogę podać ręki — śmieje się, odsłaniając rzad białych zębów w czarnej jak noc twarzy, kominiarz. Jest w „ubrani na czarno” z cudzoziemską „ruskwandem” zwanem.

— Dużo pan już dziś pracy ma z sobą?

— Już chyba ze czterdzieści przewodów oczyściłem.

— Ile dniennie potrafi pan oczyścić?

— Pani dziś weale nie tańczy?

— Narazie nie, ale jeżeli pan poczeka do północy, zatańczę z panem.

— Dlaczego dopiero o północy?

— Bo dziś jest rocznica śmierci mego męża, więc nie chciałabym się bawić.

— Można z osiemdziesiąt.

— Czy długo pan już pracuje w swoim fachu?

— O, już chyba kilkanaście lat. W różnych miejscach bywałem. Małopolskę znam, komy fabryczne na Górnym Śląsku wycierałem, w Poznańskim byłem.

— Gdzież była najcięższa praca?

— Na Górnym Śląsku. Jak czyściłem komy fabryczne, to całymi tygodniami plulem sadzą, na czarno.

To bardzo niszczy płuca.

— Więc pan przy robocie tyka dużo sadzą?

— Naturalnie. Proszę pana u nas się bardzo często wymiotuje w czasie pracy, zwłaszcza przy sadzach węglowych, gdzie trzeba mieć wciąż z tym kwasem węglowym do czynienia. Już lepsze są sadze drzewne.

— Co się robi z takimi usuniętymi z kominów sadzami?

— U nas się wyrzuca. Zagranicą, to

sadzy drzewnej używają do nawozów rolniczych,

a węglowej do wyrobu czernidla drukarskiego. Ale to w Niemczech. Tam się nie niszczy.

— Jak długo trwa praca panów?

— Mamy dzień ośmiogodzinny. Gdy kominiarz wraca z pracy musi się całkowicie umyć i wykapać, bo całe ciało jest czarne, jak u murzyna.

— Jakże panowie mają żale w związku ze swoim zawodem?

— Cóż mam powiedzieć? Do każdej pracy się człowiek przyzwyczai — a w końcu nawet i polubi. Chcielibyśmy tylko, żeby właściciele domów

częściej pamiętali o potrzebie dobrego przeczyszczania kominów.

Bo za groszowe oszczędności, które mogą na tem zrobić, są często w

grube tysiące idące straty przy pożarach, nie mówiąc już o tem, że pożar niszczy nie tylko budynek, ale mienie ludzkie, a często i życie...

Niezależnie od tych warunków pracy, w których żyją kominiarze w całej Polsce, mają swoje specjalne żale kominiarzy w stolicy.

Cech kominiarski znajduje się w Warszawie w specjalnych warunkach.

Jak nas poinformowano, do dnia dzisiejszego mimo wszelkich starań, projektów i memoriałów, magistrat wraz z urzędami miarodajnymi

nie uregulował sprawy podziału miasta na rejony.

Odwleka się ta paląca sprawa z dnia na dzień. Traca na tem nie tylko kominiarze, którzy muszą biegać w czasie pracy z jednego krańca miasta na drugi, ale także dobro mieszkańców, gdyż przy tym stanie rzeczy wytwarza się, powodowana przez właścicieli domów konkurencja, w której nie uważa się na to, kto robotę wykona lepiej, tylko kto taniej.

Ale trudno. Zaczni ojcowie miasta nie mogą w ciągu kilku lat podzielić stolicy na rejony kominiarskie — mimo tego nie próżnują.

Wytejąca tylko swoją energię i pomysłowość w innym kierunku. A oto przykład.

Jeszcze do lutego r. z. kontrolę i dozór nad pracami kominiarzy wykonywała z natury rzeczy znająca się na tem

najlepiej — straż ogniowa.

Magistrat zarządził inaczej. Po-mieważ miasto niema pieniędzy na opłacanie tych funkcjonariuszów, którzy już pracują — trzeba zaangażować nowych.

I w lutym b. r. powstaje przy miejskiej inspekcji budowlanej no-



...przy pracy...

wy wydział kominiarski złożony z pięciu osób z inżynierem na czele.

Co ten wydział robi? Na przykładzie wygląda to w ten sposób. Dawniej, gdy straż ogniowa przyjeżdżała na miejsce pożaru,

bezpośrednio po ugaszeniu ognia przeprowadzała dochodzenie, czy przyczyną jego nie było niedokładne oczyszczenie kominów. I wtedy się pociągano do odpowiedzialności właściciela domu względnie odpowiedniego kominiarza.

Teraz — straż ogniowa jest zwolniona z tego obowiązku, składa tylko meldunek do wydziału kominiarskiego, który

w tydzień lub miesiąc potem, gdy już wogóle niczego sprawdzić nie można, deleguje swego przedsta-wiciela.

I wszystko jest w porządeczku. Pracowity i energiczny magistrat — ma jeszcze o jeden wydział więcej, mięczniwi, jeśli się tacy znajdą, kominiarze śmieją się w kulak; a obywatele... Obywatele płacą!

Jak się jeszcze dowiadujemy, pracownicy wyżej podanej inspekcji kominiarskiej są

zarazem właścicielami koncesyj kominiarskich,

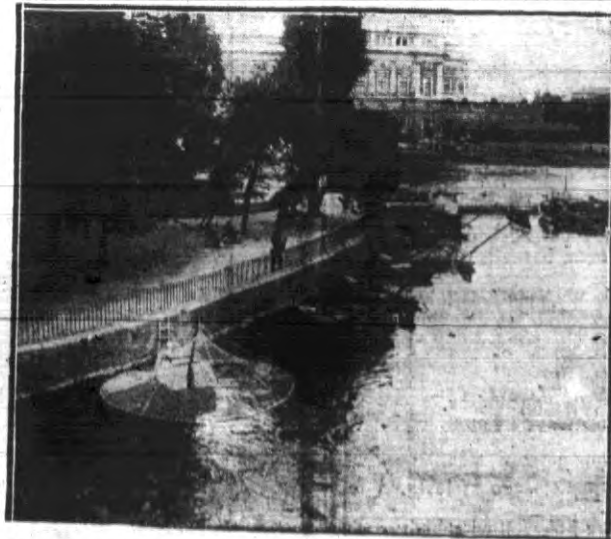
czyli będą kontrolować konkurentów, bo trudno przecież wymagać, żeby kontrolowali siebie.

To wszystko dotyczy sprawy ko-miniarskiej w stolicy.

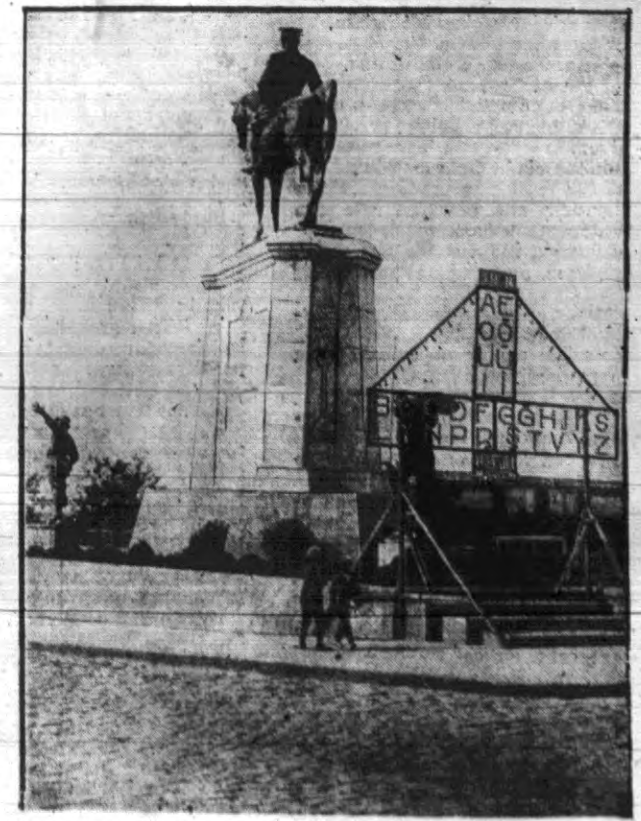
Szłoma, wychodząc z mykwy: Wykapać już się wykapałem. Teraz jeszcze muszę się umyć i mogę iść do domu.

Mistrzu — pyta ktoś sławnego, poecie. — Które z twoich dzieł uważasz za najlepsze?

— Moją ostatnią deklarację podatkową.



Mieszkańcy Sztokholmu stolicy Szwecji przepadają za sportem wioślarskim. Prawie każdy mieszkaniec jest właścicielem łodzi. Na zdjęciu widzimy, że łódki stoją nawet przed zamkiem królewskim.



Nowoczesna Turcja szybko się europeizuje. W związku z urzędowym wprowadzeniem alfabetu łacińskiego, używanego przez wszystkie narody Europy, rząd polecił ustawić na większych ulicach i gmachach olbrzymie tablice reklamowe z literami alfabetu. Turek uczy się czytać w czasie przechadzki.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

O KROK OD ZBRODNIARZY

Straszliwym wysiłkiem omdlałych już rak Fryga odgarnął ziemię wokół wielkiego glazu.

Ach!... powietrze!... Nareszcie oddycham — szepnął.

Rzeczywiście od kamienia powiał słaby prąd powietrza. Było ono stęchłe, piwniczne, ale tak wyczerpanemu do ostatecznych granic człowiekowi mogło się wydać orzeźwiająca krynica.

Myśl o rychłym wyzwoleniu dodała Frydze nowych sił i otuchy.

Miał jeszcze przed sobą ciężką pracę, przeszkodę bardzo trudną do przebycia...

Ale teraz już nie wątpił, że mu starczy sił do przezwyciężenia wszystkiego.

Odgarnawszy resztę ziemi zbadał przy świetle latarki mur, który go dzielił od świata.

Łatwo zorientował się w sytuacji.

Pojął więc, że jest to mur sąsiedniego domu. Wybito w nim dziurę i przekopano podziemny tunel.

Należało się domyślać, że w tym sąsiednim budynku ukrywa się dyrektor — defraudant Izaak Warhaftig, a wraz z nim zbrodniarz „Król trefli”.

Przebitą otwór zasłaniał teraz obrzymy glaz.

Podważyć go było trudno, natomiast, gdy Fryga oparł się mocno plecami — kamień drgnął.

Przepchnąć go na drugą stronę nie było przeczą trudną.

Należało się jedynie obawiać halasu.

Pomedytowawszy chwilę, Fryga począł ciągnąć z powrotem wgłęb tunelu.

Musiał przecież zabrać pozostawione tam ubranie i — co najważniejsze — broń.

Przy tej sposobności zmierzyl przekopana przestrzeń.

Wynosiła ona około 6-ciu metrów.

Pojął teraz piekielną radość „Króla trefli”, który mógł mieć pewność, że z tego grobu już nie wstanie jego prześladowca.

Nie bez dumy i zadowolenia myślał też o wysiłku swym, o niezwyklej pracy, jaką dokonał.

Powróciwszy ze swymi manatkami, Fryga przystąpił do pracy.

Wkrótce udało mu się obluźować jedną cegiel w murze i wyjąć ją...

W tejże chwili struchlał...

W dziurze, która powstała obok kamienia błysło oślepiające światło.

Ktoś zaśwycieł mu latarką prosto w oczy...

Fryga rzucił się w bok i skulił za kamieniem.

Oczekiwał strzałów, będąc pewny, że to „Król trefli” zwabiony halasem czatuje nań na progu do wolności.

Któż to mógł być inny?

Ale teraz Fryga miał w dłoni rewolwer. Szanse były równe — można było walczyć.

Ostrożnie wychylił głowę i spojrzął w przebitą otwór.

Omal nie krzyknął ze zdumienia i radości.

W piwnicy po drugiej stronie muru nie żadna latarka świeciła mu w oczy, lecz słońce.

Tak — złote strzały promieni słonecznych wpadały przez zakratowane okienko przeciwległej ścianie.

— Boże, to nie złudzenie? — przemknęło mu przez myśl. Tam światła dzień!...

Jestem już o krok od wolności... Z ponurego grobu wracam znów do świata!...

Sięgnął po zegarek.

Dochodziła już ósma godzina...

A więc prawie osiem godzin walczył pod ziemią o swoje życie!

I wywalczył je!...

Długo nadsluchiwał, lecz nie usłyszał żadnego szmeru w piwnicy, do której po takich trudach wylamał małe okienko...

Robota teraz poszła rażno.

W parę minut wyjął jeszcze kilka cegieł i zdołał teraz łatwo uporać się z glazem.

Powstał otwór, przez który bez trudu mógł się przeczołgać.

Teraz począł uprzytomniać sobie dokładnie plan sytuacyjny, który wczoraj zapamiętał.

Dom, do którego wtargnął ubiegłego wiec zora stał w ogrodzie.

W oddaleniu kilkunastu metrów w południowo-zachodnim kierunku wznosił się drugi dom pod kątem, również w tym samym ogrodzie, tylko za parkanem i frontem do bocznej ulicy.

Ten budynek sąsiadował z domem „Króla trefli” i bezwzględnie również do niego należał, chociaż zdawał się stanowić oddzielną zupełnie posesję.

„Król trefli” połączył oba domy telefonem i podziemnym tunelem.

Któż mógł wpaść na podobne przypuszczenie!...

Żadnym z tych kryjówek, stanowiącym pozornie odrębne całości, mógł zbrodniarz najsprytniejszych agentów wodzić za nos.

Podczas gdy agent obserwował dom pierwszy, do którego wszedł śledzony „Król trefli” — on sam przechodził podziemnym kurytarzem do kryjówki dyrektora Warhaftiga, zanosil mu żywność, poczem wracał do siebie i wychodził na ulicę spokojny, że oko agenta pod ziemię nie sięga.

Bardzo to wszystko sprytnie było obmyślane.

Bagatel! Przecież „Król trefli” był zbrodniarzem nieładna, na europejską, a nawet raczej na amerykańską skalę.

W Polsce grasował bezkarnie, nie znalazł bowiem dotychczas godnego siebie partnera po stronie policji.

Fryga miał być pierwszym...

Rozumiał to i czuł się dumny.

Równocześnie zdawał sobie sprawę zarówno z odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła z chwilą, kiedy delegowano go do walki ze światowej miary zbrodniarzem, jak i z niebezpieczeństw, jakie w tej walce czyhają.

Uprzytomniwszy sobie na ile pamięć pozwalała, plan sytuacyjny obu domów, Fryga przeczołgał się do piwnicy.

Była ona zupełnie niepodobna do tej, którą przed osmioma godzinami opuścił, tylko otwór wejściowy był w ścianie, a nie w podłodze.

Ten tylko, kto jak Fryga, miał się za żywcem pogrzebanego i nie miał już nadziei oddychać więcej świeżym powietrzem, natrzeć w słońce i cieszyć się swobodą ruchów — ten tylko pojmie radość detektywa, gdy stanawszy pod zakratowanym okienkiem piwnicznego lochu, napawał się światłem i świeżym wiatrem.

Teraz dopiero poczuł, że żyje, że cudem uniknął straszliwej śmierci z głodu lub z uduszenia.

— Czuj, że z każdą chwilą przybywa mu sił i energii.

Zapewne i tutaj groziły zewsząd nieznane jeszcze niebezpieczeństwa.

Lecz cóż to mogło wzruszać Frygę, skoro teraz miał równe szanse walki.

Z bronią w ręku mógł stawiać czoło każdemu.

Na pięście — również mało kto mógłby mu sprostać, boć był bokserem nieładna.

Nie zbywało mu ani na siłę, ani na odwagę, ani na spryckie i zimnej krwi.

Ale musiał mieć swobodę ruchów i szeroki oddech.

Nie tak, jak tam — w owej piekielnej czełści, skąd niezmordowana praca ośmiu godzin zdołał się wydostać.

Myśl, że prawdopodobnie już wkrótce spotka się oko w oko z loirem, którego ściagał dodawała Frydze animuszu.

— Za chwilę już będę go pewno miał na muszce mego rewolweru. Nareszcie nadarzy się okazja do odwetu.

A przytem za jednym zamachem dwa ptaszki znajdują się w klatce. Gra warta świeczki!...

Postąpił parę kroków i rozczirzył się.

Okienko było małe i skąpiło światła. W piwnicy panował półmrok.

Ale teraz, po egipskich ciemnościach podziemnego tunelu Fryga widział wszystko jak kot.

Z piwnicy — naprzeciwko okienka — niewielkie drzwi prowadziły na ciemny kurytarz.

Zajrzał tam.

Na prawo dostrzegł schody.

Zanim ruszył po nich — zawrócił jeszcze i zbadał wzrokiem całą piwnicę.

W jednym z rogów dostrzegł telefoniczne druty. Zwisły dwa ich końce tak samo tuż nad ziemią, jak tam, skąd prowadził rozmowę z loirami.

Tu więc obaj byli wczoraj wieczorem.

Czy zastanie ich jeszcze teraz? Po ośmiu godzinach?

Niepokoiły go pogróżki „Króla trefli”, zapowiadające podpalenie domu.

Ale może to były tylko pogróżki?

Osiem godzin, to dość czasu, aby je wykonać.

Cóż powstrzymało zbrodniarza? Co mu przeszkadzało?

Nie pozostawało nic innego, jak niezwłocznie przeskakać cały dom.

Gdyby nawet nie znalazł nigdzie nikogo z ludzi, których ściagał, należało się spodziewać, że zostawia oni po sobie jakieś ślady.

Zresztą wykiwani z tak doskonałej kryjówki, „w terenie” będą bardziej niezaradni.

Łatwiej ich będzie wysledzić, jeśli tylko przez ten czas nie zdołał już czynić naciąg z mifasta.

Fryga sprawdził zawartości przepaścistych kieszeni swej kurtki.

Wszystko było na swoim miejscu.

Oba rewolwery opatrzył. Łatwo wpały do ręk.

Gumowe podeszwy butów pozwalały stapać cicho bez najmniejszego szelestu.

Był więc gotów...

Wszedł w kurytarz i skreślił na schody.

Począł się po nich wspinać w górę z całą ostrożnością kota, skradającego się do zwierzyny...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

jest ciężarem dla młodego mężczyzny.

„Mam lat 29, mówią, że jestem przystojny. Rok temu upłynęło, jak znalazłem się bez posady. Któregoś dnia ub. roku, przyszedłem odwiedzić swoją cioteczna siostrę, mężatkę, zam. w Warszawie.

Ponieważ siostry nie zastałem w domu, wyszła jej sąsiadka zamieszkała obok i poprosiła, żebym wstąpił do niej, gdyż siostra podobno miała mówić, że jak przyjdę, ażebym zczekał.

Oczywiście, zgodziłem się na wejście do jej mieszkania, co też natychmiast uczyniłem. Gdy znalazłem się w jej mieszkaniu, może Pan Redaktor domyślić się, co się stało... zanim powróciła moja siostra.

Siostra mnie ujrzała u niej i poprosiła mnie do siebie, zdawało mi się, że wszystkiego się dowiedziała... lecz to było złudzenie.

Ponieważ byłem w bardzo krytycznym położeniu, zacząłem do sąsiadki mej siostry Pani F. przychodzić częściej i ona zaczęła mnie sto-

lować, dając mi śniadanie, obiad i kolację. Taki stan rzeczy trwa 10 miesięcy. Ja wcale nie kocham jej i nie mogę kochać, gdyż ona ma 45 lat i ma córkę która ma 22 lata.

Kochany, drogi Redaktorze! doradz mi jaknajprędzej, co mam czynić? Jakże to jest straszne, przykre i bolesne, być na utrzymaniu kobiety, której się nie kocha. Wiem, że to źle, ale zdarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu, a wszystko dlatego, że taki kryzys i bezrobocie.

Zwracam się do Pana Redaktora z prośbą, dlatego, że nie chciałybym mieć na sumieniu. Pewnego razu, gdy powiedziałem jej, że ją ani odrobiny nie kocham i że tylko jej szczęście, iż nie mam posady, wówczas poleciała do apteki po truciznę, musiałem ją pilnować i odebrać buteleczkę z jodyną.

Drugim razem chciała mi się truć sublimatem, też zdążyłem w porę odebrać. Jest chorobliwie o mnie zazdrosna i za wszelką cenę chce,

żebym ją poślubił.

Nadmieniam, że ja nigdy nie mówiłem, że ją kocham, a bardzo mi jej żal, jako człowieka. Ona mnie kocha do szaleństwa. Była i jest dla mnie bardzo dobrą, nie mi i niej nie brak i nigdy mi nic nie żaluje, ale cóż, kiedy ja jej nie kocham, a przeto musimy się oboje, Mam nadzieję, iż Pan Redaktor da mi radę, za co zgóry bardzo uprzejmie dziękuję i oczekuję łaskawej odpowiedzi w gazecie. Stały czytelnik i sympatyk K. S.”

W wypadku Pańskim jedynym wyjściem byłby wyjazd z Warszawy. Niech się Pan stara o pracę gdzieś w innym mieście, lub może na Pan krewnych na prowincji, u których mógłby Pan chwilowo chociaż zamieszkać.

Rozstanie powinno wpłynąć oziebiająco na jej gwałtowne uczucia do Pana tem nie mniej licząc się z nerwami tej kobiety, trzeba przeprowadzić to umiejętnie i delikatnie, nie drażniąc jej ambicji.

TROSKA MATKI

O nauce rzemiosła dla syna.

List poniższy jest bolesną skargą matki, patrzącej na nędzę swych dzieci.

Biedna kobieta spowiada się ze swych trosk i wyciąga ręce z błaganie o pomoc. Dopomóż jej bożdzie częściowo mógłby ktoś z litosliwych czytelników rzemieślników, wzięwszy na naukę jej syna. Oto list.

„Los mnie ściga okrutny — prócz cierni nie widzę nic w życiu, otóż nie wiem, do kogo mam się udać, więc udaję się z całą ufnością do

Nieszczęsna osada górnicza

skazana na zagładę

Onegdaj w nocw mieszkańcy osady górniczej Brandon, koło Durham w Anglii poculi, że domy ich zaczynają zapadać się w ziemię.

Wszystcy w popłochu opuścili swe mieszkania i resztę nocy spędzili pod gołym niebem. Ściany domów zarysowały się groźnie, podłogi osunęły się w niektórych wypadkach o 2 stopy, ramy okienne powyginały się, powodując masowe peknięcie szyb.

Nazajutrz zjawiała się w miejscowości tej komisia techniczna, na której zarządzenie ewakuowano natychmiast wszystkie domy w Brandon.

Wskutek zawalenia się jednego z domów, cztery rodziny poniosły znaczne straty. Na szczęście nikt nie doznał szkody na zdrowiu.

Zapadanie się osady spowodowane jest prawdopodobnie zawaleniem się któregoś szybu dawno opuszczonej kopalni, na

Oj czasy, czasy!...

Trzej synowie zamordowali ojca

Franciszek Pawłowski, gospodarz ze wsi Dołany pod Łodzią za mordowany został przez 3-ech swoich synów: Józefa, Władysława i Franciszka. Udział w zbrodni brał także krewny ich Józef Maciński. Wszyscy 4-ej po dokonaniu zbrodni

zbiegli. Ujęto ich jednak i poddano natychmiastowemu badaniu. Tłumażą się, że zabili ojca, broniąc matkę przed złem traktowaniem. Policja podejrzewa jednak, iż zbrodnia miała prosto to rabunkowe.

Jęk żelaznego dzwonu

odprowadzał na śmierć skazańców

Gdy dawnymi czasy odbywały się w Londynie egzekucje publiczne w starem wiezieniu Newgate podczas wieszania skazańca, rozbrzmiewał ponurym głosem żelazny dzwon, dobrze znany okolicznym mieszkańcom.

W r. 1903, gdy sprzedano z przetargu wszystkie rekwizyty starego wiezienia, dzwon ten za sto funtów sterlingów nabył niejaki p. Rithie, Amerykanin.

Dzwon był odlany w roku 1775, ale po raz pierwszy odezwał się w roku 1783, gdy na placu przed wiezieniem stracono publicznie jakiegoś zbrodniarza.

Publiczne egzekucje zostały zniesione w Anglii od r. 1868. Ale jeszcze długo potem dzwon żelazny w Newgate odzywał się w chwili, gdy skazaniec na małym wózku opuszczał mury więzienne, udając się do Tyburn, gdzie na zamkniętym dziedzińcu odbywały się egzekucje.

Bitwa w synagodze

Synagoga przy ulicy Miłowickiej w Czeladzi stała się terenem krwiwej bójkki przybyłych na modlitwę żydów.

W trakcie bójkki, do której użyto znajdujących się w synagodze sprzętów, pobity został ciężko — niejak Berman.

Butelka lemoniady

zabiła 6-letniego chłopca

Sześciolatek Piło Rothbach, zamieszkały przy ul. Kottlarskiej we Lwowie, został przez rodziców postany do sklepu po lemoniadę. Gdy wracał, niosąc flaszkę w ręku, potknął się w klatce schodowej i wpadł na flaszkę. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a w chwilę potem krzyk chłopca. Domownicy wypadli na schody, a oczom ich przedstawił się strząsający widok. Odlamki rozbitej flaszki przeceły chłopcu brzuch, z szerokiej rany wrzynały

czyteników notatnika i mam w Bogu nadzieję, że się nie zawiodę.

Znajduje się w okropnie ciężkim położeniu, mąż mój był zżony ciężką chorobą na serce. Przez 3 lata leżał obłożnie chory, ja jak mogłam, zapobiegając, byle się nie poddać nędzy i dać mężowi, sobie i 4-ku dzieci względne utrzymanie. Dziś dla mnie wszystko zgasto, a przewartnie to co mi było najdroższe, to co kochałam uczuciem prawdziwie kochającej żony. Mąż mój ukochany zgasł jak lampka przed obrazem w wieku lat 34.

Chciałabym iść za nim, bo ciężko mi żyć z biednymi sierotami. Jak drugi grom spada na mnie eksmisja, ponieważ jestem zadłużona za 8 miesięcy i gospodarz walczy ze mną w najokropniejszy sposób, byle jaknajprędzej mnie z dziećmi usunąć.

Jestem bez pracy i nie mam wyjścia żadnego do życia. Dzieci jeść wolają, straciłam męża, przytem tracę dach nad głową. Ziemia roztępuje się podemną, zebrać nie pójde, gdyż powiedzą wszyscy — jeszcze młoda, a czyż mam się każdemu opowiedzieć swój ból.

Może się znajda serca współczujące choć w części mojej nędzy, jakżebym pragnęła mieć maleńki kącik i pracę.

Z pierwszego męża mam syna, ma 15 rok, przerwał szkołę, chorował długi czas tak, że teraz do szkoły nie chodzi, czyżby nie mógł na go gdzieś umieścić, ażeby się nauczył jakiegoś rzemiosła.

Jest silny, grzeczny i posłuszny, siedzi w domu — czy to nie rozpacz. Ja również pragnę pracować, lat mam 33, błągam o pomoc; w przeciwnym razie grób dla nas 5-ka otwarty.

Dziecinę moję z wyciągniętymi rączkami błagam o pomoc. O Boże! jak mi strasznie ciężko przechodzi te dni, a co dalej będzie? Z. S.”

— Nieporadnie, chaotycznie nieco są słowa biednej matki, ale wyziera z nich prawdziwa rozpacz.

To też list jej czytając trzeba sercem i sercem tę nędzę odczuć.

FALE RADJA

warszawskiego

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. G. 11:58: Sygnal czasu i hejnał z Krakowa. G. 12:10: Muzyka z płyt gramofonowych do godz. 13.10. G. 13:25: „Ze sto sunków kulturalnych polsko - czeskiej” — wygl. dr. B. Wydra. G. 16:30: Krótki koncert dla młodzieży z płyt gramofonowych. G. 16:50: „Świełość Polski” w opisie Labourera” — wygl. p. M. Smolarski. G. 17:15: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 17:35: Odczyt p. t. „Wybory w Hiszpanji” — wygl. p. W. Nalecz. G. 18:00: Kącik dla młodych talentów muzycznych. G. 19:20: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 20:15: Koncert z Doliny Swajcarskiej. G. 22:00: „Nadwidokregu”. G. 22:03: Utwory Chopina w wyk. M. Barówny. G. 23:00: Muzyka lekka i taneczna.

Szubienica dla matkobójcy

W Kolonii skazany został przez tamtejszy sąd na karę śmierci przez powieszenie Michał Stadnicki za morderstwo popełnione na osobie swej matki w celu zysku.

ROLNICY W POWIECIE SOKÓLSKIM SROGO UKARANI za nielegalną uprawę tytoniu

W tygodniu bieżącym brigada lotnej kontroli skarbowej przy Izbie Skarbowej w Białymstoku pod kierownictwem Józefa Arciszewskiego i przy udziale kombatantów post. Pol. P. pociągają w powiecie Sokólskim szeregi rolników do odpowiedzialności karno-skarbowej za nielegalną uprawę tytoniu.

Zniszczono plantacji tytoniowych we wsiach Nowinka na

przestrzeni 56 mtr. kw. Kozłowy Ług—31 mtr. Suchowola—16 mtr. Łażnia—356 mtr. Biały Ług—26 mtr. Talkowszczyzna—2 mtr. Boratowszczyzna 2 mtr. os. Klin—12 mtr. Razem 505 mtr.

Winni nielegalnej uprawy tytoniu podlegają karze à 20 zł. od mtr. kw. zatem będą musieli zapłacić kary 10100 zł.

SYN HULAKA PODPALIŁ OJCOWIZNĘ Sąd ukarał go 4 letnią pokutą

Ciężka jest dola rolnika! Od rana do wieczora pracuje w pocie czoła na chleb codzienny.

A gdy u schyłku lat, zbierze trochę pieniędzy i wychowa dorosłego syna, to i to niezawsze ma spojkojną starość.

Tak było z Franciszkiem Kofalczykiem, właścicielem folwarku Kołomy, powiatu szczuczyńskiego. Ucałował trochę grosza, za który miał zamiar kupić kilka włók ornej ziemi.

Niesądzonem mu jednak było doczekać się tego szczęśliwego momentu, gdyż jedynek, swawolny Michał, większą część

pieniędzy przepił z kolegami w knajpie.

A gdy ojciec, za karę, wydziedziczył go w testamentie z majątku, wyrodny synalek, palając zemsta, podpalił stodołę pełną zboża.

Na szczęście ogień w czas zauważono i ugaszono.

Niedobrego syna aresztowano i postawiono w stan oskarżenia.

Na Sądzie dopiero uświadomił sobie ohydę postępków i pełen skruchy, ze łzami w oczach, prosił o najłagodniejszy wyrok.

Sąd skazał go na 4 lata więzienia.

ODROTCZENIE ĆWICZEŃ dla szeregowych rezerwy

Termin odbycia ćwiczeń szeregowych rezerwy został odroczony. Szeregowi rezerwy piechoty, którzy otrzymali wezwania zostaną powołani na ćwiczenia dopiero w dniu 21 września, zaś szeregowi rezerwy kawalerji rozpoczną ćwiczenia w dniu 28 września.

Dla szeregowych wszystkich broni z wyjątkiem łączności, aeronautyki, artylerji przeciwlotniczej i pomiarowej oraz marynarki wojennej czasokres ćwiczeń tak dla szeregowców jak i dla podoficerów został skrócony do 4-ch tygodni.

NIEPROSZNI GOŚCIE na weselu obrabowali weselników

W nocy z dnia 12 na 13 lipca r.b. we wsi Koniuchy gm. Indura w domu Anastazji Szpicowej odbywała się zabawa weselna.

Goście weselni zabawiali się ochoczo, pili, jedli i popijali, gdy wtem do izby wkroczyło trzech mieszkańców tej wsi również spragnionych wesela i „popijania”. Byli to Żywalewski Wasyl, Łazak Mikołaj i Kozakiewicz Antoni, którzy grożąc nożami wymusili od Szpicowej i gości weselnych kilka litrów wódki oraz około 12 złotych. Zadali przytem bardzo ciężkie rany jed-

nemu z uczestników zabawy Klimukowi Aleksandrowi ze wsi Siemniowce gm. Krynki, który stawiał opór i nie chciał dać pieniędzy przybyłym zbiorom.

Sprawą tą zainteresowała się policja.

Czytajcie „GAZETĘ
GRODZIENSKĄ”.

Apel do legjonistów o liczny udział w zjeździe

Zarząd Związku Legjonistów Polskich podaje do wiadomości, że w myśl uchwały Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich X Zjazd Legjonistów odbędzie się w roku bieżącym w dniu 9 sierpnia 1931 r. w Tarnowie.

Zarząd wzywa wszystkich członków do jak najliczniejszego

go udziału w dorocznym święcie legjonowem, które w roku bieżącym obchodzone będzie w Grodzie Tarnowskim, tak silnie związanym z tradycją walk legjonowych na polach bliskiego Łowczówka oraz Pilzna, gdzie spoczywają zwłoki zmarłego męczeńską śmiercią ś. p. Stanisława Króla-Kaszubskiego.

Pięciu na jednego Bójka wśród rybaków, połączona z demowaniem sklepu

Wczoraj w godzinach południowych, na Rybnym rynku, na tle porachunków osobistych, wynikła bójka pomiędzy 6-ciu rybakami z Kołozy. Walka była nierówna, gdyż strony były podzielone w stosunku 5:1. Poszkodowanym wyszedł oczywiście ten jeden Kazimierz Baran, który uciekając przed dotkliwymi razami swoich współtowarzyszy, skrył się do sklepu naczyń kuchennych przy ul. Magistrackiej № 7.

Napaściny wpadli za nim do sklepu i tam na nowo zaczęła się bójka, połączona z demowaniem sklepu.

Gdy na wezwanie właściciela sklepu p. Baszkira przybył posterunkowy Witeczak i wszedł do sklepu, został uderzony żelaznym garnkiem w głowę, tak silnie że upadł i na chwilę stracił przytomność. Na krzyki tłumu nadbiegło jeszcze 3-ch policjantów, przy pomocy których ujęto jednego ze zbiorów. Pozostali na widok policjantów zbiegli.

Wnętrze sklepu, będącego areną bójki, przedstawiało oplakany widok. Lady były powywracane, na podłodze kupa potłuczonych naczyń. Według prowizorycznych obliczeń właściciela sklepu, straty wynoszą przeszło 150 złotych.

Sekretarz

ambasady francuskiej
zwidza kresy

W dniu wczorajszym w przejeździe z Druskienik bawił w Grodnie sekretarz ambasady francuskiej baron Koch z żoną.

P. sekretarz złożył wizytę w Starostwie, gdzie bawił przez pewien czas.

Po zwiedzeniu zabytków Grodna, udał się w dalszą podróż do Nawogrodka.

„Święto wody”

Zarząd Wojskowego Klubu Wioślarskiego „Grodno” zwyżajem lat ubiegłych zamierza

urządzić w dniu 1 sierpnia na terenie przystani „Święto wody” na program którego złożą się zawody pływackie, bieg w baljach, defilada łodzi, ognie sztuczne i t. p.

P. Chmielewska pozostała bez bielizny

Wczoraj u p. Józefy Chmielewskiej, zam. przy ul. Kraszewskiego 4 dokonano kradzieży bielizny wartości 50 złotych.

O kradzież p. Chmielewska podejrzewa Marjanne Jarmusik ul. Botaniczna 5.

Nocne dyżury aptek

DZIŚ — apteka Ottowicza — ul. Dominikańska 7, tel. 85
— Stępniewskiego — Jerozolimka 4, tel. 312.
— Trop-Kryńskiego — Białostocka 54, tel. 103.

Widowiska

Teatr Miejski — dziś „Tajfun”.
Kino Polonia — „Marsz weselny”.
Kino Apollo — „Złowroga lawina”.



Przejazdem na kilka dni zatrzymał się w Grodnie słynny

ASTROLOG-JASNOWIDZ

ANTONI WASILEWSKI

który z linii dłoni i twarzy odczytuje przyszłość i przeszłość każdego.

Daje porady, informuje o szczęśliwych dniach miesiącach i latach.

Cena od półtora złotego.

Adres: Grodno Bośniańska 14 m. 3 (z frontu)

od 10 r. do 3 i od 4 do 8 w. 5-10 494

Prenumerata miesięcz. z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1-szpalt w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefony: Administracji i Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Odpow. Redaktor Tadeusz Forulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska” Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodno, Dominik, 21